

Z TEATRÓW STOŁECZNYCH

Romeo i Julia na karuzeli

PODOBNO młode pokolenie dwudziestolatków jest u nas głuche na uroki poezji romantycznej. Tak przynajmniej twierdził i podał to jako aksjomat jeden z krytyków z tego pokolenia, pisząc niedawno o „Dziadach“ w dwutygodniku „Teatr“. Osobiście nie jestem tego całkowicie pewien. Nie wiem też czy to pokolenie jest również głuche na Szekspira, który był umiłowaniem romantyków. Czy jest głuche na „Romea i Julię“?*) Taka głuchota napawałaby głębokim smutkiem.

Kto ma już wyschnięte serce i scyniczniały umysł tego nie wzruszy niezwykle piękno poematu o miłości Romea i Julii. Cyniczniej się zwykle na stare lata. Niedobrze jeżeli młodzież pod tym względem miałaby wyprzedzać swój wiek. O miłości i o związanych z nią sprawach moralnych, o cynizmie, brutalności i nawet zdżiczeniu w tej dziedzinie pisało się u nas ostatnio wiele. Pisało się też o tzw. obiektywnych przyczynach takiego stanu rzeczy, a także o ciężkich błędach i zaniedbaniach, jakie

*) William Szekspir — *Romeo i Julia* — Tragedia w 5 aktach — Tekst wg. przekładu Józefa Paszkowskiego, sonety przełożył Maciej Stomeczyński (Teatr Domu Wojska Polskiego)

zapisaliśmy na swoim sumieniu w ciągu minionych lat w zakresie wychowania młodzieży, polityki ideologicznej, działalności kulturalnej. O tych zresztą zaniedbaniach świadczą również i ten fakt, że na naszych scenach nie oglądaliśmy do niedawna dzieł w rodzaju „Romea i Julii“. A bardzo są one potrzebne.

Ta tragedia Szekspira płonie miłością. Miłością czystą i zmysłową. Rozwijającą się jak jakaś symfonia z tragicznie brzmiącym finałem. Ogarniającą człowieka całkowicie aż do zapamiętania się. Znającą otchłanie rozpacz i zachwyty szczęścia. Szekspir gra tu na bardzo czułym instrumencie bar dzo czułą melodię. Wzrusza nas ona mocno, mimo że niektóre perypetie tragedii i sporu skłóconych rodzin mogą się nam wydać dziś nienaturalne i zbyt wymyślne; mimo że siła i głębokość uczuć ukazują się nieraz w kształcie przysłoniętych przesadną metaforą. „Romeo i Julia“ uczy piękna miłości i jej wielkości. I trzeba uznać trafność wyboru Teatru Domu Wojska Polskiego, że sięgnął dziś do tego właśnie dzieła Szekspira, choć zrobił to nie zdając sobie sprawy z możliwości aktorskich zespołu. Trzeba też uznać odwagę i ambicję

Lidii Zamkow, która „Romeo i Julii“ starała się nadać własną koncepcję inscenizacyjną, choć ostateczny tego rezultat okazał się klęską artystyczną.

Tak, Lidia Zamkow nie chciała iść na łatwizny. Pragnęła pokazać „Romea i Julię“ w inscenizacji poetyckiej nie pseudorealistycznej, inscenizacji, w której by sprawa miłości dwojga kochanków wystąpiła w najczystszej formie uwolnionej od drugorzędnych elementów akcji, od efektów zewnętrznych. Do tego zmierzano też odpowiednio opracowanie tekstu. I zamierzona oszczędność symbolicznych fragmentów dekoracyjnych miała na celu nieodwracanie uwagi słuchacza od poetyckiego słowa i od poezji uczuć. Jednakże zamierzenia te w realizacji zawiodły. Ten teatr poezji okazał się teatrem bez poezji.

Dlaczego? Najpierw sprawa scenografii **Andrzeja Sadowskiego**. Można by ostatecznie jej darować, że nie stwarza włoskiej atmosfery Werony. Oczywiście nie to jest tu najważniejsze, choć związane tego dramatu z jakąś konkretną rzeczywistością historyczną dąłoby mu więcej poetyckiej prawdy, niż rozegranie go w abstrakcji. Ale nie kłómy się o to. Ważniejsza jest atmosfera utworu, ta — jak to nawet czytamy w programie — „majowa atmosfera“ miłości, gwałtownych — złych i dobrych — namiętności. Zamiast tego wszystkiego ze sceny wieje przejmujący chłód, jakaś nie-

ludzka oschłość. Tu rusztowanie, tam coś w rodzaju urwanego mostu, ówdzie dwa okienka przypominające trochę wysoką wieżę zamczyńska a trochę... szubienicę; ten szkielet wieży wraz z dwiema kwitnącymi gałęziami rozłożystego drzewa stanowi stale obecny symbol plastyczny tragicznej miłości dwojga kochanków. I do tego schody. Ciągłe schody, ruchome schody, po których aktorzy czasem skaczą, czasem się potykają, a czasem z trudem się wdrapują. Ta „schodowa“ koncepcja Szekspira, kiedyś modna u wielu słynnych inscenizatorów, została tu doprowadzona do absurdu.

To jeszcze nie wszystko. Poszczególne elementy dekoracji kręcą się na scenie obrotowej jak na karuzeli. Parę obrotów w lewo, to znów w prawo, czasem dookoła i np. Julia ze zgrzytem i hałasem wjeżdża siedząc na łóżku lub przycupnąwszy — oczywiście na schodach. Dekoracje, które miały zejść na drugi plan, przytłoczyły przedstawienie. Maszyneria inscenizatorska zabiła poezję.

NIE WYDOBYLI jej też spod tego ciężaru aktorzy. Role tytułowe tej tragedii wymagają od aktorów bezspornie dwóch atrybutów: młodości i talentu. Jedno i drugie mieli wykonawcy tych ról w Teatrze Domu Wojska Polskiego. Ale okazuje się, że to jeszcze za mało. O Julii marzy zapewne każda młoda aktorka. Zagrać tak ogromną skalę uczuć, rozwinąć cudownie nakreśloną linię wstępującą od dziecka do dojrzałej kobiety, pokazać niewinność, zachwyty, namiętność, rozpacz, ból — to wszy-

tko składa się na bogactwo, pod którym łatwo się ugiąć. I do którym każda następna rola może się wydać już mniejszym przeżyciem. **JANINA TRACZYKÓWNA** jest z pewnością aktorką wysoce uzdolnioną. Jako Julia miała wiele szczerego wzdęku dzweczącego w pierwszej części dramatu. W scenie balkonowej wzruszała serdecznością uczucia. Ale potem zabrało jej siły wyrazu. I głos zawodził. Pozostały tylko udane momenty. **BOGUSZ BILEWSKI** jako urodziwy Romeo nie wierzył w to co mówił. Opowiadał o miłości, ale nie kochał. Z dramatu Szekspira zrobił się więc poemat o miłości bez miłości. Choć było kilka chwil naprawdę ładnych, np. pierwszy pocałunek na balu, czy wyciągnięte na pożegnanie i nie związane ręce w scenie balkonowej — bez balkonu.

O reszcie można powiedzieć, że nie miała wiele wspólnego ani z poezją ani z Szekspirem. W ogóle całość robiła wrażenie jakby inscenizatorka chciała zastosować coś z brechtowskiej metody „opowiadania“ teatralnego. I dodane „songi“ (niedobrze śpiewane!) potęgowały to wrażenie. Ta metoda oschłego dystansu w tym tak pełnym uczucia utworze zawiadła zupełnie, tym bardziej, że wykonanie aktorskie zdecydowanie nie dopisało. Dramat szekspirowski został strywalizowany. Chwilami wydawało się, że to bohaterowie powieści Tyrmanda poprzebierali się w jakieś stare kostiumy. Udaną postacią i dobrą robotą aktorską pokazał **WIKTOR NANOWSKI** jako brat Laurenty. Z małych ról wymienić jeszcze można z umiarkowanym zresztą aplauzem **WŁODZIMIERZA KMICIKA** jako Parysa (kto wie, może on mógłby zagrać Romea?), **WIESŁAWA GOŁASA** jako Księcia i **ROMANA KŁOSOWSKIEGO** jako pijanice Plotra.

Szekspir naprawdę jest wielkim poetą, jeżeli mimo wszystko na tym przedstawieniu były chwile, że wzruszenie przyspieszało bicie serca i ścisnęło za gardło.

AUGUST GRODZICKI